Nr 2/2016

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik | Nr 2 (XLIV) 2016 | marzec-kwiecień | ISSN 1899-5543 | Indeks 245534 | Cena 19,90 zł (w tym 5% VAT)

Paweł Bobołowicz | Andrzej Szeptycki

PiS WOBEC ROSJI I UKRAINY

Rafał Dutkiewicz

Ukraiński toast za Polskę

Piotr Andrusieczko

Prywatne armie oligarchów

Adam Balcer

Polska islamofobia

Hooman Majd

Ajatollahowie boją się Facebooka

Armenia: wojna koniakowa – Andrzej Brzeziecki, Małgorzata Nocuń
Piotr Oleksy: Nudy na pudy, czyli promocja Polski na świecie
Aslı Erdoğan: Tureckie pogromy Kurdów
Konstantin Bogomołow: Teatr – walka o kasę, a nie o dusze
Książki: Brodski, Butczenko, Paniuszkin, Modin, Zygar

ISSN 1899-5543

1% PODATKU dla Nowej Europy Wschodniej

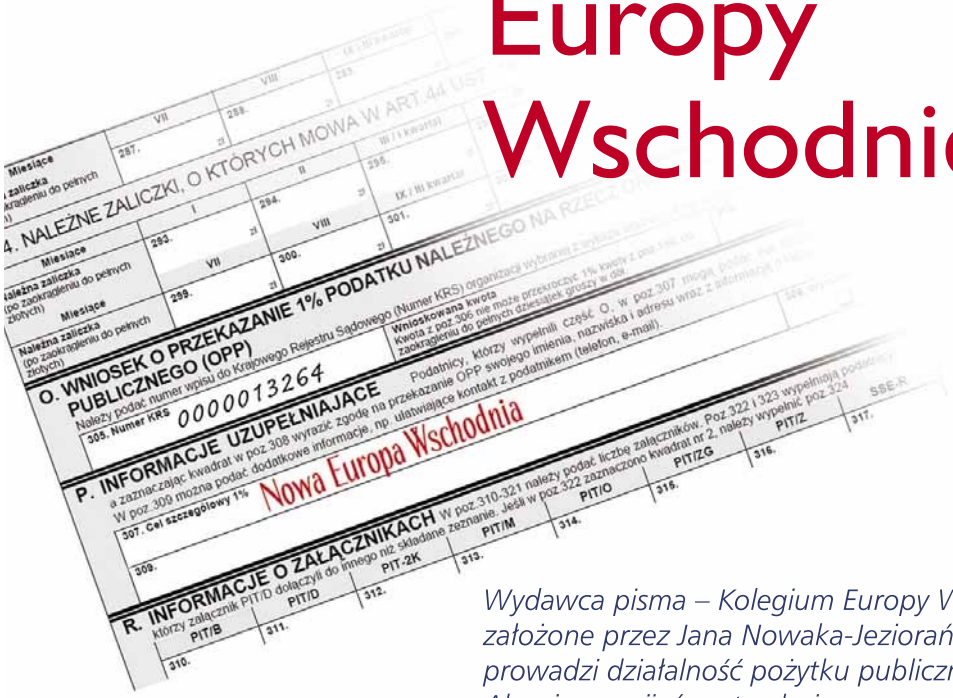

Wydawca pisma – Kolegium Europy Wschodniej, założone przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego, prowadzi działalność pożytku publicznego. Aby się rozwijać, potrzebujemy wsparcia. Bardzo prosimy o przekazanie 1 procenta podatku dochodowego na rozwój pisma.

Dziękujemy!

organizacja pożytku publicznego opp

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
www.kew.org.pl
KRS: 0000013264

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka - Jeziorańskiego we Wrocławiu

www.new.org.pl

Nowa Europa Wschodnia

Jan Nowak-Jeziorański podpisuje akt założycielski Kolegium Europy Wschodniej

Fot. Archiwum KEW

Jan Nowak-Jeziorański i Bohdan Osadczuk

Fot. Archiwum KEW

Tako rzecze Jan Nowak-Jeziorański

„Nie stać nas na politykę zaczepną wobec Rosji, a przede wszystkim brak nam środków, by działać na własną rękę. Możemy stać się efektywni jedynie we współpracy z Unią Europejską i ze Stanami Zjednoczonymi" (*Przebudzić Białorusinów*, „Gazeta Wyborcza", 25.11.2003).

„Po raz pierwszy w historii nic nam nie grozi ze strony Niemiec. Niemcy nie są zagrożeniem, bo nie leży w interesie Niemiec rozbijanie obecnej europejskiej struktury, która je wprawdzie ogranicza, ale równocześnie przynosi olbrzymie korzyści gospodarcze" (*Przebudzić Białorusinów*, „Gazeta Wyborcza", 25.11.2003).

„Zabezpieczeniem przed zagrożeniami płynącymi ze Wschodu jest utrzymanie niezależności państwowej Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich. Dzisiejsza Rosja nie pogodziła się w pełni z oderwaniem tych krajów od Moskwy" (*Rzeczpospolita atlantycka. O polskiej racji stanu*, „Wprost", 16.11.2003).

„Polska racja stanu każe brać pod uwagę, że uzdrowiona Rosja może się stać dla Polski wielkim rynkiem zbytu, a tym samym dźwignią polskiej gospodarki" (*Rzeczpospolita atlantycka. O polskiej racji stanu*, „Wprost", 16.11.2003).

„Rzeczpospolita nie jest mocarstwem i nie powinna prowadzić polityki »na wyrost«" (*Rzeczpospolita atlantycka. O polskiej racji stanu*, „Wprost", 16.11.2003).

„U źródeł antypolskości, antyniemieckości, antyrosyjskości tkwi skłonność do uogólniania odpowiedzialności za złe czyny jednostek albo ugrupowań na cały naród. Tego rodzaju uogólnienia uniemożliwiają budowanie mostów między ludźmi dobrej woli" (*Odróżniajmy przyjaciół od wrogów*, „Rzeczpospolita", 11.05.1996).

„Celem [Polski i mocarstw zachodnich] powinno być wciąganie Rosji do Europy wbrew jej wrodzonym inklinacjom do traktowania swego kraju jako oblężonej twierdzy zagrożonej ze wszystkich stron przez urojonych wrogów" (*Niebezpieczeństwo bierności*, „Rzeczpospolita", 11.01.2000).

„Rachunek krzywd i zbrodni, które Polacy i Ukraińcy zadali sobie wzajemnie, jest bardzo długi. Jest rzeczą ludzką, że i Ukraińcy, i Polacy pamiętają tylko jedną stronę tego rachunku. A więc tylko zło, którego sami doznali. Można się spierać o to, kto dopuścił się większych zbrodni, ale co nam to da? Korzyści z tego sporu zbierają niewidzialni sprawcy" (*Ukryta ręka*, „Gazeta Wyborcza", 22.07.1997).

„Brak zainteresowania, a co gorsza nawet – lekceważenie białoruskiego sąsiada, może się zemścić" (*Bardzo długa miedza*, „Rzeczpospolita", 22.09.1998).

„Im więcej bezinteresownej chęci pomocy Trzecia Rzeczpospolita będzie okazywać swym wschodnim sąsiadom, tym bardziej będzie rosnąć jej wpływ i ranga w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej i tym lepszy będzie wizerunek Polski w świecie" (*Bardzo długa miedza*, „Rzeczpospolita", 22.09.1998).

Polska islamofobia

Adam Balcer

Niechęć do muzułmanów może być poważną przeszkodą dla polskiej polityki wschodniej, utrudniając zdefiniowanie własnych interesów oraz ich realizację. Oznacza także pozbawienie się kluczowych atutów w budowie polskiej narracji historycznej o Wschodzie.

W ostatnich kilkunastu miesiącach wzrosła w Polsce – już wcześniej silna – niechęć do muzułmanów. Ugruntowały ją zeszłoroczne zamachy terrorystyczne we Francji oraz sylwester w Kolonii i Hamburgu. Sondaże pokazują, że większość Polaków przeciwna jest przyjęciu siedmiu tysięcy uchodźców z Bliskiego Wschodu. Duża część polskich obywateli obawia się, że udzielenie im schronienia spowoduje islamizację naszego kraju. Badania socjologiczne wskazują także na niski poziom wiedzy naszego społeczeństwa o muzułmanach. Towarzyszy temu utożsamienie islamu z terroryzmem, przestępczością i przemocą seksualną. Wielu Polaków postrzega islam jako rzekomo jednolitą totalitarną cywilizację dążącą do zniszczenia Zachodu. W rzeczywistości nie ma bardziej zróżnicowanej, a wręcz skłóconej wspólnoty religijnej na świecie.

Niestety duża część elit rządzących w Polsce nie próbowała zniuansować tego obrazu, lecz grała na antypatiach Polaków, żeby zdobyć głosy lub, co gorsza, sama podziela te fobie. Minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zdeklarował się przed wyborami jako islamofob. Jarosław Kaczyński ostrzegł podczas wiecu wyborczego, że wraz z uchodźcami należy oczekiwać pojawienia się „chorób bardzo niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie (…), różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne". Te wypowiedzi odbiły się głośnym echem w mediach na całym świecie, zaś na wybuch epidemii czekamy już kilka miesięcy.

Islamofobia jako strach połączony z niechęcią nie sprzyja chłodnej ocenie sytuacji, która jest niezbędna do prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej, także wobec obszaru byłego Związku Radzieckiego. Jej negatywne konsekwencje nie zawsze są widoczne na pierwszy rzut oka. Nierzadko dotyczą możliwości pośredniego wpływania na polską politykę przez Rosję, niewykorzystania atutów posiadanych przez Polskę, wyboru niewłaściwych sojuszników i niedocenienia potencjalnych partnerów.

Rys. Andrzej Zaręba

Niestety wydaje się, że samokrytyczna refleksja polskich elit na ten temat jest mało prawdopodobna. Emocje są zbyt silne. Co więcej, przezwyciężenie stereotypów i uprzedzeń wymaga przemyślenia historii relacji Polski ze światem islamu w Eurazji.

Dlaczego islam jest ważny?

Przyszłość Polski będzie w dużej mierze determinować sytuacja na obszarze poradzieckim, dziś będącym najpoważniejszym źródłem zagrożeń dla naszego bezpieczeństwa ze względu na agresywną politykę Rosji. Paradoksalnie, im bardziej Rosja dąży do zachowania wpływów, tym bardziej pojęcie „przestrzeń poradziecka" staje się anachronizmem, gdyż pogłębiają się relacje „obszaru poradzieckiego" z jego sąsiadami. Trzeba dziś definiować i postrzegać ten obszar znacznie szerzej – jako przestrzeń Eurazji Centralnej zorganizowaną wokół Wielkiego Stepu rozciągającego się od Karpat do Korei i płynnie przechodzącą w sąsiadujące z nim regiony. Pojęcie Eurazji dzisiaj jest zawłaszczane przez Rosję i w efekcie uzyskało w Polsce negatywny charakter, jednak należy potraktować go jako neutralny termin geograficzny. To zjawisko dotyczy szczególnie Bliskiego Wschodu, co klarownie unaoczniła interwencja wojskowa Rosji w Syrii. Niestety Polska w ograniczonym stopniu dostrzega te powiązania. We wrześniu 2015 roku podczas przemówienia w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, gdy najważniejszą kwestią była polityka Rosji w Syrii, prezydent Polski Andrzej Duda był w stanie jedynie upomnieć się o los chrześcijan i jazydów prześladowanych przez Państwo Islamskie (nie mówiąc ani słowa o muzułmanach stanowiących zdecydowaną większość ofiar islamistów). Nie wspomniał też o zbrodniach popełnianych przez prezydenta Baszara al-Asada pod parasolem ochronnym Rosji. A przecież Asad odpowiada za wielokrotnie więcej ofiar cywilnych niż Państwo Islamskie.

Islamofobia nie sprzyja chłodnej ocenie sytuacji, która jest niezbędna do prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej.

W przestrzeni poradzieckiej, w tym w Rosji, udział procentowy muzułmanów wzrośnie wyraźnie w najbliższych dekadach. Już niedługo ich liczba na tym terytorium będzie niewiele niższa niż liczba etnicznych Rosjan. Dla Polski ta część świata nie jest obca. Oczywistym kierunkiem dla globalizacji polskiej polityki zagranicznej i relacji ekonomicznych wydaje się między innymi basen Morza Kaspijskiego. W ramach powiązań między byłym Związkiem Radzieckim i Bliskim Wschodem kluczowe znaczenie dla Polski mają relacje z Arabią Saudyjską, Iranem i Turcją. Polityka tych krajów wpływa na cały obszar poradziecki. Jedną z przyczyn recesji w Rosji jest polityka dumpingowania cen ropy przez Saudów. Rijad jest także nierzadko patronem fundamentalistów islamskich w krajach byłego Związku

Radzieckiego. Mocną pozycję Rosji w regionie ułatwia pasywna postawa Iranu – najważniejszego sojusznika Moskwy w Syrii. Liberalizacja reżimu w Teheranie i jego zbliżenie z Zachodem może jednak wywrzeć istotny wpływ na układ sił w Eurazji i relacje energetyczne w tej części świata. Turcja ma istotne wpływy w basenie Morza Czarnego i Kaspijskiego. Natomiast jej relacje z Rosją ze względu na rywalizację w Syrii uległy w ostatnim czasie pogorszeniu, co otworzyło przed Polską wyjątkowe możliwości współpracy z Ankarą. Strategicznym celem Polski jest zmniejszenie jej uzależnienia od dostaw gazu i ropy z Rosji. Najłatwiej osiągnąć ten cel, importując te surowce z Bliskiego Wschodu. W ubiegłym roku po raz pierwszy Polska kupiła ropę z Arabii Saudyjskiej i irackiego Kurdystanu oraz gaz z Kataru. Niestety nowe kierownictwo Orlenu, zamiast kontynuować ten trend, zdecydowało się na zwiększenie dostaw ropy z… Rosji.

Polska (nie)wiedza o Wschodzie

Polskie nowe otwarcie na zmieniającą się Eurazję Centralną potrzebuje krytycznej refleksji nad naszymi stereotypowymi wyobrażeniami. Podstawowym problemem polskiego spojrzenia na Eurazję Centralną jest jego rosyjskocentryczność. Od wieków Rosja jest krajem wieloetnicznym i wieloreligijnym, gdzie kluczową rolę odgrywają zróżnicowani etnicznie muzułmanie. Jednak we współczesnej polskiej narracji historycznej uwzględnienie tego faktu jest zdecydowanie niewystarczające, czasami stereotypowe i niestety świadczące o nieznajomości historii i kultury nie-Rosjan. W *Dziejach Rosjan* wydanych w 2014 i 2015 roku przez Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia i „Politykę" o niezwykle ważnym dziedzictwie tatarskim Moskwy napisano dosłownie kilka zdań. To dziedzictwo jest przeważnie postrzegane jako tradycja państwowa azjatyckich despocji, które miały ukształtować autorytarny charakter Rosji. Takie stanowisko prezentuje na przykład profesor Andrzej Nowak w *Dziejach Polski. Tom 2* wydanych w 2015 roku. O represyjnym dziedzictwie panowania tatarskiego mają świadczyć między innymi słowa „dyby", „knut" i „kajdany", które rzekomo przeszły z języka mongolskiego do ruskiego i następnie polskiego. Jednak słowo dyby pochodzi z języka niemieckiego i dotarło do Polski z Niemiec. Knut przyszedł z Rosji, ale ma korzenie… skandynawskie. Natomiast słowo kajdany ma korzenie arabskie i trafiło do języka polskiego za pośrednictwem tureckiego i ukraińskiego. Niestety profesor Nowak nie uwzględnia słów tatarskich (czasem oryginalnie arabskich) lub mongolskich, które mają raczej pozytywną konotację, jak

Media prawicowe prawie wcale nie zajmują się zbrodniami popełnionymi przez Rosjan w Syrii czy prześladowaniem Tatarów krymskich.

na przykład *dziengi* (pieniądze), *kazna* (skarbiec), *jam* (stanica pocztowa), *tamożnij* (celny). Jak słusznie zauważa amerykański historyk Michael Khodarkovsky w pracy *Na granicach Rosji*, „większość rosyjskich (…) historyków przypisuje rosyjskie zapóźnienie w stosunku do Zachodu mongolskiemu »jarzmu«. Niektórzy zachodni historycy twierdzą, że wpływ Mongołów był krótkotrwały i w znacznym stopniu korzystny, sugerując tym samym, że przyczyny rosyjskiego zapóźnienia należy szukać w samym rosyjskim społeczeństwie".

Co więcej, historycy tacy jak Donald Ostrovsky, Charles Halperin czy sam Khodarkovsky pokazują, że Rosjanie czerpali z państwowych tradycji tatarskich idee, które wykorzystali do przeciwdziałania samodzierżawiu. Nie przypadkiem niektórzy historycy zachodni (Neal Ascherson) podkreślają podobieństwa ustrojowe między chanatami tatarskimi i… Rzeczpospolitą.

Antyislamskość Polski była często rozgrywana przez Rosję zgodnie z zasadą, gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Kolejną kwestią jest ograniczona w polskiej historiografii świadomość masowych zbrodni popełnionych na muzułmanach przez carską i radziecką Rosję. Warto przywołać ponownie Khodarkovsky'ego piszącego na temat efektów ekspansji rosyjskiej w Azji Centralnej. „Nie mniej istotny był wysoki poziom śmiertelności wśród tubylców dziesiątkowanych przez odrę, syfilis i gruźlicę. Ale był to problem, który nie przyciągał uwagi rosyjskich uczonych i nadal czeka na poważne badania. (…) Rozprzestrzenianie się chorób musiało być równie szkodliwe dla różnych tubylczych populacji, jak dla Indian północnoamerykańskich".

Jednak zbrodnie Rosji były znacznie poważniejsze. W latach 1931-1933 w wyniku Wielkiego Głodu wywołanego przez Moskwę w Kazachstanie życie straciło około półtora miliona Kazachów stanowiących blisko 40 procent populacji, kolejne 10 procent uciekło ze Związku Radzieckiego. W latach trzydziestych XX wieku żaden inny naród nie doświadczył proporcjonalnie tak olbrzymich strat ludzkich jak Kazachowie. Na temat ludobójstwa Kazachów *Dzieje Rosjan* niestety nie zawierają ani słowa. W 2014 roku, gdy opublikowano tę książkę, przypadała siedemdziesiąta rocznica deportacji Tatarów krymskich, ale także innych narodów, przede wszystkim muzułmańskich narodów kaukaskich (Czeczeni, Ingusze). Te deportacje spełniają kryterium ludobójstwa. Natomiast w *Dziejach Rosjan* poświęcono dosłownie jedno zdanie jedynie deportacjom narodów kaukaskich. Dla ludobójstwa Tatarów krymskich, którzy w 2014 roku stali się ponownie obiektem rosyjskiej agresji, w *Dziejach Rosjan* zabrakło miejsca. Jeszcze bardziej zaskakujące jest pominięcie kwestii ludobójstwa dokonanego przez carską Rosję na Czerkiesach, którego stupięćdziesięciolecie przypadło w 2014 roku. Ta kwestia była aktualna, gdyż w 2014 roku Rosja zorganizowała zimowe igrzyska w Soczi, które było kluczową areną ludobójstwa.

W ostatnich latach Czerkiesi próbują przekonać do międzynarodowego uznania ich ludobójstwa. Są oficjalnie przyjmowani w parlamencie Ukrainy czy Estonii. Posłowie ukraińscy rozpoczęli nawet procedurę uznania przez Radę Najwyższą ludobójstwa Czerkiesów. Jako jedyny dokonał tego dotychczas parlament Gruzji w 2011 roku. Natomiast w naszym parlamencie, choć Czerkiesi wystosowali oficjalny list w tej sprawie, ten temat w ogóle nie zaistniał. Sejm wydał natomiast książkę o Ormianach, w której związany z „Frondą" Grzegorz Kucharczyk nazywał ludobójstwo Czerkiesów… migracją.

Polskie media, islamofobia i Rosja

Islamofobia i polityka wobec Rosji przenikają się na polskim podwórku, co najbardziej widać w mediach prawicowych oraz w internecie. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku i na początku XXI wieku prawicowe media nagłaśniały masowe zbrodnie popełniane przez Rosję na Czeczeńcach. Polska przyjęła wówczas blisko 85 tysięcy Czeczenów, z których część była bojownikami. Wówczas ich obecność w naszym kraju nie wzbudziła większych emocji. Teraz w mediach sympatyzujących z rządem wrogiem numer jeden są muzułmanie. Według tych mediów twór zwany Państwem Islamskim dokonuje inwazji na Europę przy pomocy muzułmańskich „dzikich hord". Muzułmanie są przedstawiani jako odwieczni prześladowcy niewinnych chrześcijan. Na łamach „Do Rzeczy" czy „wSieci" Rosja stała się drugorzędnym problemem. Część dziennikarzy prawicowych, na przykład Grzegorz Górny, zaakceptowała już nawet stanowisko rosyjskiej propagandy (większość opozycji antyasadowskiej wspieranej przez Zachód stanowią radykalni islamiści). Media prawicowe prawie wcale nie zajmują się zbrodniami popełnionymi przez Rosjan w Syrii czy prześladowaniem Tatarów krymskich. Niemal w ogóle nie dostrzega się odpowiedzialności Kremla za kryzys związany z uchodźcami. W tych mediach można często napotkać opinię, że Europa Zachodnia się islamizuje i Niemcy próbują poprzez uchodźców zislamizować także Polskę. W efekcie Rosja okazuje się dla niektórych publicystów mniejszym złem, a nawet potencjalnym sojusznikiem. Rafał Ziemkiewicz, nowy ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, napisał niedawno, że Polsce nie pozostaje nic innego jak „modlić się, by na Wschodzie na nawozie putinowskiego mongolizmu wyrósł w porę jakiś sensowny partner do geopolitycznej współpracy" przeciw zislamizowanym Niemcom.

Stylizując się na przedmurze chrześcijaństwa, Polska odcina się od istotnej części swojej historii.

Symptomatycznym zjawiskiem jest zachowanie prorosyjskich „trolli" w internecie. Do początku 2015 roku głównym obiektem ich ataków była Ukraina. Od wiosny

2015 roku niemal cała ich aktywność przeniosła się na muzułmanów. Ich działania w sieci szczególnie wpływają na postawy młodzieży. Dzisiaj jest ona najbardziej antyukraińską i antymuzułmańską częścią polskiego społeczeństwa.

Unia Europejska, Rosja i islam

Islamofobia może także utrudniać zawieranie sojuszy w Unii Europejskiej lub powodować znajdowanie niewłaściwych partnerów. Niechęć do muzułmanów była jedną z przyczyn pozyskania przez Viktora Orbána sympatii polskiej prawicy. Posłanka Krystyna Pawłowicz nazwała go nawet Janem III Sobieskim. Jego bliska współpraca z Rosją nie stanowi już dla Prawa i Sprawiedliwości problemu. Podkreśla się, że Orbán sprzeciwia się Nord Stream II, jednak zapomina się o tym, że premier Węgier jest przeciw, ponieważ chciałby z Moskwą zbudować inny gazociąg: South Stream. Co więcej, to właśnie Orbán w lipcu 2014 roku w słynnym przemówieniu, w którym zapowiedział budowę nieliberalnego państwa, uznał autorytaryzm Rosji za przykład sukcesu w odróżnieniu od pogrążonej w kryzysie liberalnej demokracji. Krytyczne wobec islamu środowiska w Niemczech także są przez polską prawicę postrzegane z sympatią. Minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak uznał skrajnie prawicową, ale marginalną Pegidę za rzeczywistość niemieckiego społeczeństwa, od której oderwani są niemieccy politycy. Warto przypomnieć, że Pegida jest zdecydowanie prorosyjska. Połączenie islamofobii z sympatią do Putina jest generalnie w Unii bardzo częstym zjawiskiem.

W ostatnich latach w Niemczech wzrosła liczba Turków w kierownictwie partii politycznych oraz w parlamentach i rządach na poziomie landowym i federalnym. Świadomość tego faktu jest w Polsce minimalna, najwyżej słyszymy, że to przejaw postępującej islamizacji. Nie zdajemy sobie sprawy, że ten proces może być szansą dla Polski. Politycy pochodzenia tureckiego w Niemczech są znacznie częściej niż niemiecki mainstream polityczny pozbawieni sentymentów lub powiązań biznesowych z Rosją. Na przykład, proporcjonalnie najwięcej polityków o korzeniach tureckich jest w Partii Zielonych, które to ugrupowanie jest najbardziej krytyczne wobec Rosji. Wejście Zielonych po następnych wyborach w koalicję z chadekami byłoby optymalnym scenariuszem dla Warszawy. Do zrozumienia postawy tureckich Zielonych ważne jest także uwzględnienie kontekstu kulturowego. Cem Özdemir, lider Zielonych, wymieniany od lat jako poważny kandydat na szefa MSZ, ma czerkieskie korzenie. Nie przypadkiem Özdemir napisał wstęp do pierwszej w Niemczech monografii na temat ludobójstwa na Czerkiesach.

Kluczowym partnerem Polski w Unii na kierunku wschodnim jest także Szwecja. Dla Sztokholmu islamofobia polskiej elity jest trudna do zrozumienia. We wrześniu

2015 roku ambasada szwedzka błyskawicznie krytycznie zareagowała na przemówienie sejmowe Jarosława Kaczyńskiego na temat pięćdziesięciu czterech stref szariatu w Szwecji. Szwedzki premier uznał niechęć polityków środkowoeuropejskich do przyjmowania muzułmańskich uchodźców jedynie ze względu na religię za stanowisko nie do zaakceptowania, stojące w sprzeczności z wartościami europejskimi.

Przedmurze chrześcijaństwa

Rząd promuje obecnie wizję Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Wydaje się, że nie chodzi tylko o „inwazję" uchodźców, ale o przebudowę polskiej tożsamości narodowej zgodnie z hasłem: „nie islamska, nie laicka, jedna Polska katolicka". Stylizując się na przedmurze chrześcijaństwa, Polska odcina się jednak od istotnej części swojej historii i kultywuje mit, który ma wątpliwe umocowanie w jej dziejach. W Europie znajdziemy wiele państw mających znacznie mocniejsze podstawy do aspirowania do tej roli. Nasze wojny z Turkami i Tatarami nigdy nie były tak długie, niszczące i przełomowe dla Polski, jak konflikty z Rosją czy ze Szwecją. W tych ostatnich naszym głównym sojusznikiem był niemal zawsze… muzułmański Chanat Krymski. Sarmatyzmu (najbardziej polskiego i oryginalnego nurtu w naszej kulturze, sprowadzanego dziś do kontrreformacyjnego katolicyzmu) nie można sobie wyobrazić bez intensywnych kontaktów z muzułmańskim Orientem. Ten ostatni nierzadko był tuż obok, gdyż Polska była krajem wyjątkowym w kręgu kultury zachodniej jako ojczyzna tatarskiej muzułmańskiej mniejszości. Nie przypadkiem od XIX wieku Polacy mieli wielki wkład w modernizację muzułmańskich ludów turkijskich, od Turków po Kazachów. Zamiast dziedzictwa kolonialnego Polska może pochwalić się ideą prometejską, czyli wsparcia walki o niepodległość wyznawców islamu z Kaukazu, Powołża czy Azji Centralnej. W efekcie Polska znacznie bardziej nadaje się do odgrywania roli pomostu ze światem islamu niż bycia przedmurzem. Niestety Prawo i Sprawiedliwość w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy lub nie chce tego zrobić. Rządząca partia dużo mówi o dumie z polskiej historii, którą jej oponenci mieli niszczyć przez „pedagogikę wstydu" i „antypatriotyczny rewizjonizm". Jednak tradycje i postaci historyczne związane z relacjami Polski ze światem islamu, które mogłyby być dla Polaków powodem do dumy w skali globalnej, są nieznane lub są tematem tabu podważającym biało-czarną wizję rzeczywistości.

Rosja może spać spokojnie

Próba rekonstrukcji polskiej tożsamości na podstawie mitu przedmurza chrześcijaństwa, który w naszym przypadku musi być antyturecki i antytatarski, oznacza

budowę narracji historycznej niesłużącej dzisiejszym interesom Polski. Taka opowieść, zamiast łączyć, niepotrzebnie różni nas z Turcją i Tatarami krymskimi, i pośrednio także z Ukrainą. Ta ostatnia, co w Polsce dostrzega się w minimalnym stopniu, od rewolucji godności dokonuje głębokiego przewartościowania historycznych relacji z Chanatem Krymskim. Równocześnie nastąpił także radykalny wzrost sympatii Ukraińców do Tatarów krymskich.

W Polsce popularne są odwołania do historii (dzisiaj choćby targowica). Patrząc na nasze dzieje, nie można zapomnieć, że antyislamskość była często rozgrywana przez Moskwę zgodnie z zasadą, gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Najlepszym przykładem jest rozejm polsko-rosyjski w Andruszowie w 1667 roku zawarty przeciw Turcji i Tatarom. W rezultacie przez następne ponad trzydzieści lat (z przerwami) Rzeczpospolita walczyła z Turcją, Tatarami i Kozakami, zamieniając się w rosyjski protektorat.

A przecież Polska dzięki tradycji wyjątkowych relacji z muzułmanami z Kaukazu, Powołża i Azji Centralnej jest najbardziej predestynowana do uderzenia Rosji w najczulszy punkt jej imperialnej narracji historycznej, czyli w mit *Matuszki Rossii* jako raju, w którym od wieków różne narody i religie żyją w harmonii, oraz w wizję Rosjan jako nosicieli cywilizacji w Wielkim Stepie i na Kaukazie. W rzeczywistości nierzadko misja cywilizacyjna Rosji opierała się na potwornym cierpieniu włącznie z ludobójstwem muzułmanów. Oczywiście te fakty nie pasują do dominującego w Polsce obrazu muzułmanów jako oprawców i chrześcijan jako ofiar.

Dlatego Rosja chyba może spać spokojnie.

Adam Balcer jest ekspertem do spraw Turcji i basenu Morza Czarnego.